

DWUMIESIĘCZNIK Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 26 - lipiec/sierpień 2016 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

**III DZIEŃ
OTWARTYCH OGRODÓW**
z cyklu „Wydarzenia”

HISTORIA GIEBUŁTOWA (8)
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

*Tak się bawiliśmy podczas III Dnia Otwartych Ogrodów
u państwa D. i B. Rybackich na Woli Augustowskiej*

ZE STAREGO PAMIĘTNIKA (2)
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

RELACJA Z KACZANÓWKI (1)
z cyklu „Wydarzenia”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Czy nie byłoby lepiej zamiast tępić zło szerzyć dobro?

Takie pytanie zadał słynny poeta i pisarz francuski Antoine de Saint-Exupery, a odpowiedź na nie znajdziemy m.in. w bieżącym wydaniu „Gazety Giebułtowskiej”. Oczywiście, że lepiej szerzyć dobro... Tak jak piłkarze „Sudetów Giebułtów” i ich kibice, którzy 21.08.2016 r. podczas meczu 2. kolejki ligi okręgowej z gośćmi „Hutnik Pięsk” zbierali pieniądze na operację zaatakowanego przez nowotwór złośliwy oka 3-letniego Olka z Lubania. W całej Polsce udało się zebrać na ten cel ponad milion złotych, co umożliwiło Olkowi już wyjazd na operację ratującą jego oko i życie do USA. Zbiórka trwa nadal, bo to jeszcze kwota niewystarczająca. Kto jeszcze szerzy dobro wokół nas? Na kolejnych stronach „GG” możemy się tego dowiedzieć...!

Życzymy przyjemnej lektury.

70 lat Szkoły Podstawowej

Zapraszamy mieszkańców Giebułtowa i okolic oraz absolwentów Szkoły Podstawowej w Giebułtowie do udziału w obchodach 70-lecia istnienia naszej szkoły, które odbędą się 28 października 2016 roku.

Obchody rozpoczną się Mszą Świętą w tutejszym kościele. Dalsza część uroczystości będzie miała miejsce na terenie szkoły. W programie m.in. występy artystyczne, wystawa zdjęć, poczęstunek.

W godzinach popołudniowych, przy sprzyjającej aurze, odbędzie się zabawa na wolnym powietrzu.

Organizatorzy

100 dodatkowych egzemplarzy 25. numeru „GG” sfinansowali radni: Antoni Alchimowicz i Piotr Czembrowski

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Gazeta Giebułtowska

Błogosławieństwo kierowców



Na zakończenie XVII Ogólnopolskiego Tygodnia św. Krzysztofa ks. proboszcz Krzysztof Lewicki pobłogosławił indywidualnie wszystkich kierowców i ich rodziny, które po Mszy św. zgromadziły się licznie wokół swoich pojazdów. Były wśród nich samochody osobowe, motocykle, a nawet giebułtowski wóz strażacki. Kierowcy otrzymali obrazki z wizerunkiem św. Krzysztofa i tekstem modlitwy.

Przypadające 25 lipca wspomnienie św. Krzysztofa to także dzień imienin ks. Proboszcza, obchodzonych po raz pierwszy w nowej parafii. Parafianie złożyli życzenia ks. Krzysztofowi i obiecali modlitwę za wstawiennictwem świętego patrona.

Listy czytelników

Czasem otrzymujemy drogą elektroniczną listy, które nas bardzo cieszą. To m.in. dzięki nim ciągle mamy zapal do pracy, bo one są „ku pocieszeniu” naszych redakcyjnych serc. Oto jeden z nich, który nadszedł w lipcu:

„Witam. Jestem byłą mieszkanką Giebułtowa (lata 1955-1975). Czytam Państwa gazetę od 1-go numeru. Dziękuję za ciekawe artykuły, czekam na kolejne. Serdecznie pozdrawiam.

Władysława Chudyk,
z domu Waga (Giebułtów 92).”

My także pozdrawiamy Panią Władysławę i jej rodzinę, zapraszając jednocześnie do lektury i współpracy.

Druk 26. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej.

Redaktor naczelna: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 300 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Jeszcze jedna maturzystka

Prezentując w 24 numerze „GG” sylwetki niemałej grupy giebułtowskich uczniów-absolwentów LO lub Technikum Hotelarskiego w Zespole Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku z niewiadomego powodu pominęliśmy nazwisko jednej z maturzystek Jowity Rowińskiej, uczennicy klasy III b LO z grupy o profilu biologiczno-chemicznym. Sama zainteresowana, nie mająca o to pretensji, że nie znalazła się na łamach naszej gazety, szybko podała prawdopodobny powód naszego niedopatrzenia. Ponieważ uczęszczała do Szkoły Podstawowej w Mirsku, a nie w Giebułtowie, gdzie mieszka, to jest raczej przez kolegów i nauczycieli kojarzona z Mirskiem. Udało nam się z nią porozmawiać w bardzo ważnym dniu wręczania świadectw dojrzałości, co miało miejsce 5 lipca br. Uzyskane na nim wyniki są dla Jowity satysfakcjonujące, i najprawdopodobniej nie będzie miała problemu ze zdobyciem indeksu na wymarzony kierunek, którym jest kosmetologia.



Jowita z kolegami z Mirska: Piotrem Fościakiem, najlepszym tegorocznym maturzystą (z lewej) i Igorem Leśnińskim

Za naszą pomyłkę przepraszamy. Trzymamy Jowitę za słowo, że przyjeżdżając na wakacje do Giebułtowa z którejś z wielkomiejskich uczelni włączy się aktywnie w życie naszej społeczności, gdzie potrzeba młodych i kreatywnych ludzi, gratulując jej i wszystkim maturzystom z Giebułtowa osiągniętych wyników na świadectwie maturalnym i życząc dobrego startu na studia!

Piknik „Pod Skałką”



W środę 3 sierpnia br. odbyły się prace porządkowe na terenie Skałki. Wzięli w nich udział mieszkańcy i sympatycy Giebułtowa: Antoni Alchimowicz, Łukasz Bar, Edyta Bela, Justyna Charchuła, Janina Charchuła, Ewa i Piotr Czembrowscy, Bartłomiej Goworko, Magdalena Goworko, Ryszard Kłodziński, Agnieszka Krywicka, sołtys Romuald Ledzion, Andrzej Majewski, Zygmunt Markowski, Katarzyna Markowska, Czesław Onyśko, Danuta Poprawa, Jolanta Szczepańczyk i Wioleta Wojcieszek.

Przy sprzyjającej pogodzie udało się wybierać śmieci, wykosić i wygrabić trawę. Wszystkim serdecznie dziękujemy!

Dziękuję także tym, którzy przy niepewnej pogodzie 6 sierpnia br. spędzili razem z nami sobotnie popołudnie na grillowaniu i wspólnej biesiadzie. Mamy nadzieję, że zarówno sprzątanie terenu, jak i wspólna zabawa giebułtowskich i gości w tym urokliwym miejscu staną się tradycją.

Prezes Stowarzyszenia „O nas z nami”

Janina Charchuła





Mogilę pradziada ocal od zapomnienia

Relacja z Kaczanówki (1)

W poprzednim numerze „GG” informowaliśmy Was, drodzy Czytelnicy, o planowanym wyjeździe pięciu uczniów i dwojga nauczycieli na Ukrainę w ramach akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Niezwykli nauczyciele: Genowefa Tymbrowska i Radosław Mularczyk oraz pięciu dzielnych chłopaków z Zespołu Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku (Mateusz Czajkowski, Wojciech Kostecki, Tomasz Kostrzycki, Jakub Krzyworączka i Sebastian Kędzior) poświęciło dziesięć dni swoich urlopów i wakacji, aby w pocie czoła przywracać porządek na polskich cmentarzach, gdzie spoczywają nasi rodacy i bohaterowie. Autorka poniższej relacji, pani dr Genowefa Tymbrowska, przekazała ją naszej redakcji do wolnego wykorzystania, skracania i przeredagowywania. Nie robimy tego. Jest ona tak cenna, że nie zamierzamy uronić ani słowa, zrezygnować z jakiegokolwiek informacji. Mamy nadzieję, że spotka się ona również z Waszym zainteresowaniem, nawet jeśli na Kresach nie macie żadnych korzeni. Oto jej pierwsza część:

Akcja "Mogilę pradziada ocal od zapomnienia 2016"
w Kaczanówce i Orzechowcu na Podolu

*"Ojczyzna – kiedy myślę - wówczas wyrażam
siebie i zakorzeniam..." (Karol Wojtyła)*

O akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” dowiedzieliśmy się pięć lat temu, ale jakoś nigdy nie starczało ani czasu, ani możliwości, aby się do niej przyłączyć. I dopiero w tym roku powiedzieliśmy: „basta”! - trzeba to wreszcie zrobić. Trochę problemów sprawił nam wybór miejscowości, do której pojedziemy i cmentarza, na którym będziemy pracować. Jedni chcieli okolice Lwowa, inni Wołyn, jeszcze inni Pokucie. Wybraliśmy Kaczanówkę i Orzechowiec w rejonie podwołoczyskim, w obwodzie tarnopolskim. Dlaczego? To proste! Sporo uczniów naszego Zespołu Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku i kilkoro nauczycieli ma właśnie tam swoje korzenie. Chodzi o wieś Giebułtów, graniczącą z Mirskiem, która po II wojnie światowej w dużej mierze zaludniła się osadnikami z Kaczanówki, Orzechowca i Iwanówki. Potocznie Giebułtów nazywany jest w okolicy Kaczanówką. Pomyśleliśmy, iż uporządkowanie cmentarza w tej prawdziwej Kaczanówce, zapalenie zniczy pamięci, położenie kwiatów na grobach, o których nikt już nie pamięta, to nasz szkolny patriotyczny obowiązek. Jesteśmy to winni przodkom spoczywającym tysiąc kilometrów od nas, bo gdyby nie oni i nas by nie było. Po wojnie przesunęły się granice Polski, ale skoro są gdzieś „nasze” groby to wciąż jest „nasza” ziemia, „nasza” Kaczanówka. Musimy się w nią „zakorzenić”, jak pisał Karol Wojtyła coraz głębiej i „wyrażać siebie”, swój patriotyzm, poprzez pracę dla niej.





*Odkryty spod ziemi polski grób
Marii, Dominika i Jana Czarneckich
ocalony od zapomnienia przez polskich
uczniów i nauczycieli z Mirska*

Cmentarze

Kiedy kaczanowski cmentarz zobaczyliśmy po raz pierwszy, zdziwiliśmy się jego ogromną powierzchnią i ogromem pracy do wykonania. Trzy hektary ziemi. Z rzadka kamienne nagrobki. Między nimi pagórki też skrywające groby, tyle że takie, które nie przetrwały. Tych, które przetrwały, jest ponad sto, większość z XIX wieku. Ile pokoleń ludzi tu leży?! Jak duża i bogata musiała być ta wieś!!! Prawie wszystkie nagrobki ozdobione są pomnikowymi figurami świętych lub kutymi metalowymi krzyżami. Większość ma po bokach płaskorzeźby również przedstawiające świętych – najczęściej patronów zmarłego. I to wszystko pięknie wyrzeźbione z piaskowca i jeszcze z wyrytymi nazwiskami, imionami, datami urodzin i śmierci i – niekiedy – pięknymi sentencjami. Niektóre pomniki już się przewróciły i rozsypały, inne stoją, ale ktoś celowo je uszkodził (święci nie mają głów albo twarze lub zostały zdarte z nich napisy z nazwiskami). Jednak większość przepięknych pomników jest w dobrym stanie i dumnie świadczy o bogactwie mieszkających tu pokoleń Polaków. Trzeba je tylko oczyścić z brudu i mchu, oraz... „odkopać”. Są też groby ukraińskie. Równie piękne i...zaniedbane. Niejeden „ukraiński” grób skrywa jednak Polaka. Gdy czytamy cyrylicą wyryte imiona: Elżbieta, Barbara, Rozalia – to wiadomo już, iż osoba była Polką i „wzięła” się w ukraińską rodzinę. Tradycja ukraińska nie przewiduje bowiem takich imion.

Cały cmentarz został zaplanowany z rozmysłem. Jest na wzgórzu i ma kształt trójkąta. W najbardziej oddalonym od wsi wierzchołku znajduje się mauzoleum niegdysiejszych właścicieli Kaczanówki – rodziny Jaruzelskich (spokrewnionych z generałem Wojciechem Jaruzelskim oraz aktorem Zbyskiem Cybuskim, który tragicznie zginął pod kołami pociągu we Wrocławiu). Nad Jaruzelskimi zawsze zachodzi słońce, jeśli patrzymy od strony wsi. Mauzoleum jest w dobrym stanie. Odnowione i zadbane. Dość nowe wieńce ze sztucznych kwiatów przy kolumnach świadczą o pamięci i czci dla zmarłych. Sam cmentarz składa się z trzech części. Mieszkańcy nazywają je: stara, polska i ukraińska. Stara część (najmniejsza) zawiera nagrobki wyłącznie z XIX wieku. Polska część (duża, bo ok. 2 ha) zawiera groby polskie i kilka ukraińskich z końca XIX oraz pierwszej połowy XX wieku. Część ukraińska to wyłącznie groby nowe – powojenne.

Przed naszym przyjazdem do Kaczanówki mieszkańcy skosili „samosiejki” porastające wcześniej cmentarz oraz chwasty i poukładali je w sterty. Odsłoniли tym samym kamienne nagrobki. Pozostało ściernisko, po którym trudno się chodzi. Pozostałości „samosiejek” i kolce robinii przebijają buty i kaleczą nogi. To jest w chwili obecnej największy problem przy porządkowaniu cmentarza. Należałoby albo wykarczować „samosiejki” (ze względu na rozmiar cmentarza praca może trwać dziesięciolecia), albo chemicznie oczyścić ściernisko. Ale jak??? Sprzęt mechaniczny rozjeżdżający groby naszych rodaków? Nie! A ręcznie? Czym? Skontaktujemy się w przyszłości z firmą produkującą środki niszczące chwasty. Może подарują ich nam trochę w ramach promocji.

Nasz pobyt na kaczanowskim cmentarzu rozpoczęliśmy od dokumentowania zastanego stanu. Przedzierając się przez ściernisko (każdy miał swój sektor) fotografowaliśmy z daleka i bliska każdy polski nagrobek w dwu częściach cmentarza: polskiej i starej. Szczególnie zasłużył się w tym dziele Tomek. Potem ustaliliśmy plan działań. Uporządkujemy nagrobki przodków naszych uczniów lub znajomych, a także groby bohaterów narodowych walczących niegdyś o wolną Polskę. I wreszcie doprowadzimy do porządku nagrobki znajdujące się przy cmentarnej furtce i wzdłuż ścieżki, by mieszkańcy Kaczanówki wchodząc na cmentarz widzieli efekty naszej pracy i sami w przyszłości zadbali o polskie groby.



3 DZIEŃ OTWARTYCH OGRODÓW

„Założyć ogród to uwierzyć w jutro”
(Audrey Hepburn)



W niedzielę 3 lipca br. po raz trzeci mieszkańcy Giebułtowa otworzyli swoje ogrody dla gości. Można było tego słonecznego, pogodnego dnia porozmawiać z gospodarzami o ich pasji ogrodniczej, pooglądać rośliny, czasem prawdziwe rarytasy botaniczne, ciekawe zagospodarowanie terenu, spotkać znajomych, posłuchać muzyki, pośpiewać a nawet potańczyć. Wymienić się nasionami lub zrywającymi sadzonkami. Popróbować też przeróżnych smakołyków. Ciasta, ciasteczka, rogaliki, kanapeczki, gulasz, kielbaski, napoje - tym gospodarze przyjęli zespoły i zwiedzających. Wśród nich byli mieszkańcy Giebułtowa, Mirska i okolic, Krakowa i innych miast Polski, ale także Niemcy i przebywający na kempingu Holendrzy. Ci, z racji tradycji i osiągnięć ogrodniczych swojego kraju byli szczególnie zainteresowani, fotografując i filmując wszelkie atrakcje. Były także osoby z Wrocławia, zajmujące się zawodowo architekturą krajobrazu, prowadzące blogi, m.in. „Zielona Metamorfoza”, na którym jest dużo cennych promujących Giebułtów artykułów.



Gospodarze ogrodów, którzy po raz pierwszy otworzyli swoje ogrody, przekonali się, że to w pewien sposób było też otwarcie swoich serc dla innych. Nie ukrywali radości z przyjemności goszczenia tylu ludzi, którzy by do nich pewnie normalnie nigdy nie trafili, i z możliwości wspaniałej z nimi zabawy. Choć to oni ponieśli główne koszty imprezy, twierdzą zgodnie, że było warto. Warto było dla jeszcze jednej korzyści, mianowicie dla fantastycznego poczucia wspólnoty przejawiającej się zaangażowaniem sąsiadów do wspólnej pracy, a potem zabawy. Bo jak mówią gospodarze ogrodów, zwłaszcza ci, w których występowały zespoły muzyczne, była to integracja całej ulicy, jak to miało miejsce na Giebułtówku czy Woli Augustowskiej, gdzie sąsiedzi przynosili upieczone ciasta czy inny poczęstunek. To niewątpliwie walor tej imprezy - jak to się mówi językiem współczesnej ekonomii - pewna „wartość dodana”.

Szczególnym gościem, który pojawił się w kilku ogrodach w godzinach popołudniowych, był ks. proboszcz Krzysztof Lewicki. Tego dnia miała miejsce uroczystość objęcia przez niego probostwa naszej parafii. Już wcześniej zadeklarował, słysząc o planowanej imprezie, że w przyszłym roku też otworzy swój ogród i zorganizuje koncert przy plebanii. To dla organizatorów chyba największa nagroda. Ks. Proboszcz wyraził jednak wątpliwość, czy będzie w nim co pokazać... My dobrze znamy te wątpliwości, bo wyrażają je wszyscy, ale to wszyscy gospodarze, którym proponujemy otwarcie ogrodu. Już po tych trzech latach dobrze wiemy, że w Giebułtowie nie ma brzydkich ogrodów, a najważniejsze, że każdy jest zupełnie inny. Ks. Proboszcz otrzymał zresztą w prezencie pierwszą bylinę do posadzenia w plebanijnym ogrodzie...





I znów można sobie zadać pytanie: Kto czy co jest tu ważniejsze? Ludzie czy ogrody? Wystrzyżony perfekcyjnie trawnik czy ludzka serdeczność? Choć wcale nie musi się to wykluczać... Nie udzielimy na te pytania odpowiedzi. Jesteśmy szczęśliwi, gdy, tak jak młoda kobieta z trójką malutkich dzieci jedzie kilkanaście kilometrów na naszą imprezę, żeby znaleźć być może inspirację przy zakładaniu własnego ogrodu, poszukując przede wszystkim tzw. „babcinych”, wiejskich, ogrodów, ale też cieszymy się, gdy do ogrodów trafiają niekoniecznie znawcy sztuki ogrodniczej o sprecyzowanych upodobaniach, a ludzie po prostu otwarci na innych.

Dobra zabawa, wspólnie spędzony czas, piękna niedziela, nowe bodźce i inspiracje, no i reklama Giebułtowa, która poszła w świat... Czy można chcieć więcej? Podsumowując III Dzień Otwartych Ogródów w Giebułtowie składamy

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA

gospodarzom ogrodów (wg ich numeracji):

Marii i Józefowi Zającom

Helenie Onyśko,

Teresie i Bronisławowi Ziemiakom

Janinie Marcinkowskiej

Danucie i Bogdanowi Rybackim

Halinie i Andrzejowi Kotlińskim

Marii Wieczorek i Marianowi Sojce

Irenie i Aleksandrowi Onyśkom

Danucie i Antoniemu Alchimowiczom

Jadwidze i Antoniemu Irisikom

Sabinie i Leszkowi Górskim



Zespołowi „Podgórzanie” który koncertował u państwa H.i A.Kotlińskich, u państwa D.i B.Rybackich oraz D.i A.Alchimowiczów

Zespołowi „Kwisowianie” który koncertował u państwa M.Wieczorek i M. Sojki, u państwa M.i J. Zajaków oraz u państwa H.Onyśko i T.i B. Ziemiaków

Prezesowi Stowarzyszenia „O nas z nami” Janinie Charchule oraz jego członkom za zorganizowanie punktu informacyjnego i pełnienie całodziennego dyżuru

Państwu Irenie i Józefowi Urbanikom za udostępnienie swojej posesji na punkt informacyjny imprezy

Panu Sołtysowi Romualdowi Ledzionowi za zakup wody mineralnej z funduszu sołeckiego rozwieszenie jej po ogrodach, udostępnienie kroniki sołeckiej i włączenie się w organizację

Pani Helenie Ledzion za wykonanie plakatu imprezy

Firmie „Tadeusz Bujko. Przewozy krajowe i zagraniczne” za transport „Podgórzan”

Wszystkim, którzy tego dnia zaszczytili swoją obecnością giebułtowskie ogrody!

Do zobaczenia za rok! Migawki z III Dnia Otwartych Ogródów również na ostatniej stronie.

Sudety Giebułtów pomagają Olkowi



Na zdjęciu zawodnicy Sudetów Giebułtów: Sebastian Andruchów, Jakub Gilewski, Artur Gilewski, Mariusz Chlabicz, Daniel Piechno, Krzysztof Panek, Łukasz Krawczyk, Arkadiusz Rewers, Mateusz Gilewski, Patryk Szczęsny, Serhii Taran, Mateusz Tyszkowski, Krzysztof Pieśkiewicz, Marcin Makowski, Bartek Wichuła, Waldemar Jadczak

Możemy wszyscy włączyć się w akcję zbierania pieniędzy. Olek jest podopiecznym Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”.

Konto do wpłat: BANK BPH S.A.
15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

z dopiskiem:
26195 Szymański Aleksander
-darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Ze starego pamiętnika

Wspomnienia Hansa Völkela (2)



*Rok 1949 r. Bracia Hans i Detlef z mamą i jej przyjacielem Nikolajem Obremskim.
W tle dom sąsiedni.*

Jedną z pamiątek byłego mieszkańca Giebułtowa jest pamiętnik, który zakupił, przebywając z polskimi dziećmi na koloniach nad Bałtykiem i w którym zachowały się imiona i nazwiska polskich kolegów i koleżanek. Tą drogą Hans Völkkel pozdrawia serdecznie ich lub ich rodziny. Są to: Turkiewicz Ewa, Rychel Maria, Klekotko Celina, Bobrowska Zofia, Kotowicz Halina, Suchocka Danuta, Lis Eugenia, Potapowicz Stefan, Krot Janek, Chlibowski Adam, Kuciński Stanisław, Kolanko Bronisław, Kuźniarz Tadeusz z bratem Wackiem, Surowiec Józek. Z przytoczenia niektórych nazwisk o niejasnym brzmieniu zrezygnowaliśmy. A oto dalszy ciąg nadesłanych wspomnień:

„Plac przed szkołą, gdzie teraz są bloki, był w moich szkolnych latach pusty. Można było tam grać w piłkę nożną, ale naszą ulubioną zabawą było łapanie myszy, co oczywiście było głupotą. Lubiłem uczyć się pisać, umiałem już pisać litery drukowane. Tak więc przyszło mi do głowy wyrycie na ławce moich inicjałów. Gdy inni to zobaczyli, też chcieli. Byłem na tyle głupi, że też im wyryłem ich litery. Gdy pan Lulko to zobaczył, chciał, żeby wszyscy się do tego przyznali. Ponieważ oni tego nie zrobili, nie mogli się przyznać. Tak więc winowajcą byłem ja, a moja ręka była aż gorąca od uderzeń linijki.

Pan Lulko trzymał w szkole krowę, która przypalikowana pała się przed budynkiem. Często po lekcji zostawałem na jego życzenie, nie za karę, ale żeby innym pomagać odrabiać lekcje. Najczęściej zostającymi po lekcjach za karę byli M. i S. Gdy pan Lulko wyszedł, żeby przepalikować krowę, ci dwaj byli o wiele bardziej niż lekcjami zainteresowani tym, co się dzieje za oknem, co oczywiście pan Lulko zauważył. Gdy wpadł do klasy, zaprowadził ich za kołnierze do kancelarii, skąd tylko dobiegały ich krzyki.

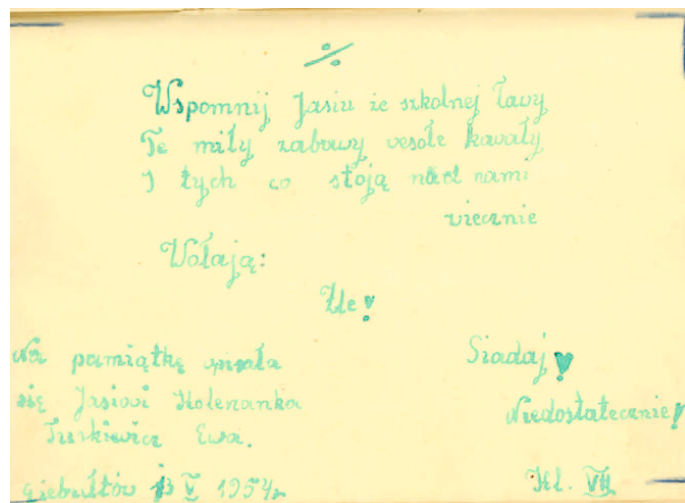
Innym moim zadaniem było wykonywanie gazetek ściennych na różne okazje. W tym celu wolno mi było zająć biurko nauczyciela, a materiał z lekcji przerobić w domu. Moim zadaniem była też opieka nad szkolną biblioteką. Książki do niej przywoziłem na rowerze z Lubania.”



*1954 r. Mama Hansa, jej przyjaciół i pies Bobi.
Obecnie dom państwa Opiców*

Giebułtów odwiedził Hans Völkel w 1998r. w czasie 2-dniowej podróży do Polski. Z najlepszym kolegą Stanisławem Kucińskim udał się wtedy nad Jezioro Złotnickie. Wiek i skutki wypadku, któremu uległ, uniemożliwiają mu płynną komunikację w języku polskim. Język polski nie całkiem jednak poszedł w zapomnienie i dobrze przyswojony w polskiej szkole pozwala mu na bieżące czytanie „Gazety Giebułtowskiej” w Internecie. Bardzo cieszą go wszelkie wieści z dawnej ojczyzny. Do redakcji, wszystkich czytelników, dawnych kolegów i ich rodzin kieruje serdeczne pozdrowienia. A my dziękujemy za podzielenie się z nami wspomnieniami z dawnych lat.

Z języka niemieckiego przetłumaczyła
i opracowała Danuta Alchimowicz



Kartka z pamiątnika

Z życia Parafii i parafian

Duchowe wsparcie pielgrzymów



W dniach trwania XXIV Pieszej Pielgrzymki Legnickiej na Jasną Górę od 2 do 10 sierpnia br. w naszym kościele po Mszy św. odbywały się spotkania modlitewne Grupy Duchowego Uczestnictwa, których celem było duchowe wsparcie pielgrzymów pokonujących trudy pieszej drogi do Częstochowy.

Grupa, która rozpoczęła modlitewne czuwanie, liczyła zaledwie sześć osób. Z każdym dniem przybywało osób, które zapragnęły włączyć

się do wspólnych spotkań i modlitwy. Była też możliwość posłuchania świadectw osób, które wielokrotnie podejmowały trud pielgrzymowania, m.in. kleryka Marka z Gryfowa Śl. oraz Moniki i Michała Ciurów z Ostrowa Wielkopolskiego, którzy przebywali w tym czasie w Giebułtowie. Wszyscy wypowiadający się potwierdzili, że modlitwa za pielgrzymów ma ogromną moc i sami poczuli jej siłę.

Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki nie krył radości z rozrastającej się grupy, która w ostatnim dniu, tj. 10 sierpnia, gdy pielgrzymka legnicka dotarła na Jasną Górę, liczyła ponad 70 osób. Ten ostatni dzień wspólnych modlitw był szczególnie uroczysty, ponieważ adoracja Najświętszego Sakramentu była połączona z koncertem uwielbienia. Było to możliwe dzięki zaproszonemu przez Ks. Proboszcza zespołowi muzycznemu, którego członkowie pochodzą z różnych miejscowości Diecezji Legnickiej.

Członkowie rady parafialnej przygotowali dla uczestników tego ostatniego spotkania okolicznościowe kokardki w kolorze fioletu (kolor grupy nr 5, która obejmuje nasz dekanat). Nie zabrakło też ciasta, kawy i herbaty już po zakończeniu spotkania. Ci, którzy do tej pory na pielgrzymce pieszej nie byli, poczuli z pewnością jej atmosferę.

Spotkania kończyły się zawsze Apelem Jasnogórskim odśpiewywanym na zewnątrz kościoła przy figurce Matki Bożej.

Historia Giebułtowa (8)

Oto kolejny fragment jubileuszowej kroniki Karla Pellegriniego, wydanej w 1927r. na 500-lecie Giebułtowa, zatytułowany przez autora: **Wola Augustowska**

„Jak wspomniano wcześniej, stary Schnabel, pełniący urząd kolatora¹⁾, pozostawił swojemu synowi starannie związane kompletne egzemplarze gazety gminnej²⁾. Dzięki prowadzonej też przez niego kronice Woli Augustowskiej możemy przedstawić szanownym czytelnikom poświęcony jej rozdział. Schnabel był bardzo sumiennym człowiekiem o niespotykanej pamięci. Jeszcze dzisiaj w jego spuściźnie znajdujemy małe książeczki, w których zapisywał swoje „finanse”. Był też poetą. Pozostawił wiersze, wśród których jest wiele naprawdę wartościowych. Pisał wiersze okolicznościowe, na śluby i urodziny, a sława jego wychodziła znacznie poza Giebułtów. Schnabel był mieszkańcem Woli Augustowskiej, a ojciec jego był tutejszym sędzią. W lipcu 1853r. posłała pilnie po niego ciężko chora niezamężna Elisabeth Trautmann, przekazując mu poźółkłe papiery jej zmarłego ojca, który też był sędzią, z zaznaczeniem, że są w nich dokumenty z „Księgi Ławników”³⁾ Woli Augustowskiej. Dokumenty te były przechowywane dawniej przez wiejski wymiar sprawiedliwości. Księgę tę sędzia musiał wydać właścicielowi karczmy Klosterowi. Dokumenty, które przekazała Trautmann Schnablowi, były bardzo zniszczone. Sędzia Schnabel od razu zabrał się więc do przepisywania najważniejszych rzeczy dotyczących Woli Augustowskiej, aby ocalić je od zapomnienia. Znajdą się one także w naszej kronice jubileuszowej, bo przecież Wola Augustowska do nas należy. Że była ona jako majątek przynależna do Giebułtowa, mówi jej położenie geograficzne oraz „Księga Ławników”, która spłonęła w pożarze karczmy. Jej właściciel mieszkał pod nr 1. Tak jak



Widok na Wolę Augustowską z wieży kościoła.
fot. z 1920 ze zbiorów P. Czembrowskiego

wielu, i on stracił cały majątek w wyniku wojny trzydziestoletniej. Dobra przeszły na własność pałacu i były zarządzane przez ustanowionego zarządcę. W 1710r. sześć obcych osób zakupiło posesje 1-6. Wśród nich był niejaki Ullmann, który pod nr 6 urządził gospodę. W 1716r. kolejne 5 osób zakupiło grunty 31 do 35. Dla tych 11 domostw tego samego roku ustanowiono samodzielną gminę, która otrzymała wkrótce własne sądownictwo, kierowane przez Gottlieba Kretschmera, który pełnił jednocześnie rolę lekarza, nastawiając m.in. kości. Gospodę „Zum goldenen Knopf”⁴⁾ nazywano karczmą sądową. W 1717r. doszły kolejne domostwa. Ogrodnictwa na ich tyłach powstały dopiero w połowie, a domy 36-44 pod koniec XVIII.wieku. Dwór pański żądał za jedno ogrodnictwo 60 talarów, płaconych w naturze, z 5-procentowymi odsetkami. Poza tym każdy ogrodnik musiał płacić 15 srebrnych groszy za różne usługi, które inne gminy świadczyły dla dworu, np. opiekę nad dziećmi, dostawy kur, przedzenie. Dodatkowo żądano od ogrodników jeszcze 5 srebrnych groszy opłaty pastwiskowej, dającej im w tym pierwszym okresie prawo wypasu bydła na błoniach, to jest ta część przy drodze, gdzie zbudowano domy 36 i 44⁵⁾. Prawo to było zagwarantowane do 1853r. Do 1849r. nad wymiarem sprawiedliwości czuwał dwór pański. 1 października tego roku powstały sądy okręgowe, zastąpione w 1879r. przez sądy krajowe i okręgowe. Wola Augustowska, jak i Giebułtów, zostały po trudnych pertraktacjach przekazane jurysdykcji sądu okręgowego w Mirsku i sądowi krajowemu w Jeleniej Górze. W tej sprawie baron Albert von Üchtritz i naczelnik gminy Schubert jeździli do ministerstwa do Berlina. Do roku 1874 na Woli Augustowskiej urząd sprawowało kolejno 9 sędziów czy naczelników gminy.



W centrum nieistniejący już dziś budynek
- obecnie posesja państwa Musztafów
(fot. z 1925 r. ze zbiorów P. Czembrowskiego)

W 1874r. Wola Augustowska też straciła samodzielną administrację przez wprowadzenie porządku okręgowego.

Mamy dokładny opis pożaru „Knopfschenke”, wspomnianego już w historii Giebułtowa. Było to 26 lipca 1826r. o godz. 2 w dzień, gdy właściciel Kloster wraz ze swoim kolegą Schützem, właścicielem karczmy Buschkretschan⁶⁾, zobaczyli mnóstwo wróbli na tylnej części dachu. Obydwaj panowie postanowili postrzelać do nich. Następnie usiedli w gospodzie przy kuflu⁷⁾ piwa. Ich błogi nastrój został jednak zaraz zmałowany, gdy sąsiad Machold wpadł z okrzykiem „Ogień!” Płomienie sięgały dachu. Ogień zagroził też wejście na schody. Uratowano tylko bydło. Schütz - ten porządny Schütz! - dostał 4, a Kloster 3 miesiące więzienia. 30 lipca 1874 r. ogień wywołany uderzeniem pioruna strawił gospodarstwo rodziny Ziegert. Tyle mojej opowieści o „Estherwalde.”⁸⁾

¹⁾ osoba mająca dawniej prawo obsadzania urzędów kościelnych, sprawująca patronat nad kościołem, ustanowiona przez jego fundatora

²⁾ czyli giebułtowskiej, bo Giebułtów był samodzielną gminą

³⁾ oryg. „Schoeppenbuch” - w księdze tej zapisywano wyroki sądowe i akty sprzedaży dokonywane w wsi

⁴⁾ dosłownie „Pod złotym guzikiem”

⁵⁾ numeracja była wtedy inna niż obecnie

⁶⁾ tej restauracji na Giebułtówku Karl Pellegrini poświęcił osobny rozdział. Przedstawimy go w kolejnych numerach „GG”

⁷⁾ w tekście użyto słowa „Schoppen”, tj. dawniej pół litra, dziś ¼ litra

⁸⁾ czyli o Woli Augustowskiej.

Poniżej 3. zwrotka pieśni pastora Biewalda. Tym razem wychwalona zostaje pracowitość mieszkańców dawnego Giebułtowa oraz, tak jak w poprzednich zwrotkach, wyrażone zapewnienie o ich szczęśliwym żywocie:

*„Miejscowość przez lata sławę zdobywała
Swoje miejsce w czasach wojny i pokoju
chlubnie zapisywała.*

*Tu wygnańcy i obcy żołnierze wytchnienia szukali,
tu ludzie w pocie czoła p r a c o w a l i.*

*Czescy, rosyjscy, francuscy synowie
do domu wracali*

I o pięknie Giebułtowa opowiadali.

Tu handel z miastem targów Lipskiem

kwitł znakomicie

Tu upływa moje szczęśliwe życie.”

Z języka niemieckiego tłumaczyła i opracowała
Danuta Alchimowicz

KONKURS Kto? Gdzie? Kiedy? rozstrzygnięty

Pytania zadane w konkursie z ostatniego numeru „GG” były bardzo łatwe, ponieważ odnosiły się do zdjęć współczesnych, zrobionych przed rokiem, dokładnie 1 sierpnia 2015r. w dniu otwarcia parkingu pod Skałką. Kto jest na zdjęciach? - Bez trudu rozpoznaliśmy wśród licznie zgromadzonych gości Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk Andrzeja Jasińskiego, wielu obecnych i dawnych mieszkańców Giebułtowa, odwiedzających swoje rodziny, a także mieszkańców Mirska i okolic, swoich znajomych i najbliższych. Spełnienie warunku, aby wymienić 5 nazwisk, nie było więc trudne. Miejsce też znajome, bo to nasza „Skałka”. Problem sprawiła natomiast odpowiedź na pytanie dodatkowe „Jaką ważną rocznicę obchodzono tego dnia w naszym kraju?” Odpowiedź na nie otrzymaliśmy od Kamili Grotnik, naszej wiernej czytelniczki, która trafnie odpowiedziała, że tego dnia obchodzono w Polsce 71. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W godzinie „W”, o 17.00, syrenę alarmową słyszeć było też na Skałce.



Uroczyste otwarcie parkingu pod Skałką było zorganizowane przez „Stowarzyszenie o nas z nami”, które opiekuje się terenem Skałki. Była to, według naszej wiedzy, pierwsza zorganizowana w tym miejscu (na Skałce) integracyjna impreza mieszkańców Giebułtowa z udziałem zaproszonych gości.

Zwycięzcy konkursu Kamili Grotnik gratulujemy i dziękujemy. Symboliczna nagroda, ufundowana przez redakcję, jest do odbioru w sklepie pani Zofii Lipki.

Następny konkurs (zdjęcie lub krzyżówka) w kolejnym numerze.

